

Krzysztof Frydrych

Sygnatura notacji: **N0316**

Data urodzenia: **05.06.1958 r.**

Data nagrania: **29.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 59 min, część III: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część III z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Krzysztof Frydrych: Chciałbym jeszcze powiedzieć o tym fotografowaniu samym, ponieważ sprzęt był dosyć marny w moim posiadaniu. Ja później posługiwałem się sprzętem wypożyczonym z pracy. Był to aparat, lustrzanka, był teleobiektyw, była jakaś NRD-owska produkcja dosyć dobra, ale niestety Niepraktyczny. Ciężki i duży. Więc samo fotografowanie niestety może nie oddawało dynamiki tych zdarzeń. Tym bardziej, że człowiek jakby w tym wszystkim jeszcze uczestniczył i był. Miałem robić zdjęcia z doskonałej akcji, która została zaplanowana malowania tramwajów w Warszawie. Gdzieś we Wrocławiu tak zrobiono i wymyśliliśmy, żeby przenieść to na grunt warszawski, mianowicie żeby w ciągu dnia pomalować hasła Solidarności na tramwajach, które kursują na pętlach tramwajowych. No i cóż, albo nie będą jeździć te tramwaje, albo będą musieli je zamalować, albo będą musiały przejechać z tym hasłem do zajezdni przez całe miasto. No i rzeczywiście w kilku miejscach była taka akcja większa. Ja byłem, miałem fotografować tę akcję pod Hutą Warszawa. No i tam niestety wpadł Piotr Izgarszew. Sądziłyśmy, że jest to miejsce bezpieczne. Huta – kolebka Solidarności w Warszawie, i przecież nie pozwolą nikomu tam interweniować. Tam się będą nawet bali przyjechać. Okazuje się, że nic podobnego. Jak Piotr malował te tramwaje na zajezdni tam była pętla. No to różne osoby próbowały mu w tym przeszkadzać i on tam się z nimi ścigał. W końcu... Jacyś mieszkańcy Warszawy, tak? To znaczy, a to motorniczy go gonił, a to ktoś tam krzyczał. W końcu jak po tym pomalowaniu tramwaju zrobiliśmy odwrót tam było nas 3 osoby plus ja fotograf, to za Piotrem ruszył samochód taki nadzór MZK to był. Fiat. W tym Fiacie było 3 czy 4 gości. Zajechali mu drogę i zrzucili się na niego. On zaczął uciekać i wtedy użył gazu RNG, to był taki gaz, który milicja posiadała. Mieliśmy trochę zrzutów tego gazu. Bronił się tym gazem, ale został tam pobity. Długo miałem z tym problem, ponieważ to się działo na moich oczach. A ja miałem torbę z tym ciężkim sprzętem fotograficznym z pracy. W ogóle po prostu stanąłem i patrzyłem na to wszystko. Wiem, że moja interwencja

skończyłaby się tym, że ja też bym po prostu razem z nim tam pojechał w tym samochodzie, albo by mnie trzymali i przyjechali po mnie również i przepadł by sprzęt. I nie byłoby wiedzy jakby co się w ogóle może stało nawet. Więc widząc tę całą akcję podeszedłem bardzo blisko, może nawet na 2 metry i patrzyłem się na Piotra, żeby mnie widział, że ja jestem i widzę wszystko. Piotrek mnie widział, tam mu wykręcili ręce, wpakowali go do tego samochodu. Ja cały czas stałem w sposób widoczny. I później podeszło do mnie dwóch kolegów, którzy z daleka widzieli, co się stało. „Co robimy?” – mówię. „Co robimy?” „Czyścimy wszystko”. Ja pojechałem do domu Piotra. Pojechałem też do jego żony, bo on z żoną mieszkał gdzie indziej i czyściliśmy to mieszkanie. Powiadomiłem siostrę, która też działała w podziemiu. No i wszystko, co można było zrobić wokół Piotra, zostało zrobione. Ludzie powiadomieni, organizacja powiadomiona i mieszkanie oczyszczone. Jego wywalili z pracy. Coś tam przesiedział. Ale konsekwencje miało niestety jeszcze w czasach dzisiejszych. Ponieważ Piotr nie żyje, umarł kilkanaście lat temu. Nie kilkanaście. 2007 rok. No tak. To już kilkanaście lat temu. Kilkanaście lat temu zmarł. Ponieważ żona moja pracuje, pracowała w sądach, więc wiedziała, że można występować o odszkodowania. I zaproponowaliśmy pomoc mamie Piotra i jej siostrze w tym, żeby uzyskali odszkodowanie. Jego dzieci żeby otrzymały odszkodowanie za prześladowanie go za więzienie, jedno, drugie, za te areszty. No i okazało się, że z tej sprawy, wtedy, gdy go zamknęli i wyrzucili z pracy i nie miał środków utrzymania, żadnego odszkodowania, odszkodowania mu nie dadzą, ponieważ ma wbite w papiery nielegalne posiadanie broni. A tą bronią był ręczny miotacz gazu LNG właśnie. I niestety przepisy obecne nie pozwoliły na to, ponieważ nie była to sprawa polityczna, ale kryminalna w tym momencie. Tak kiedyś potrafili załatwiać sprawy, żeby za człowiekiem jeszcze się ciągnęło. Przyczepić jakieś paragrafy, które zupełnie nie były polityczne i człowiek miał za sobą jakąś złą przeszłość. To jest transparent – nie jestem autorem Zdjęcia – który wisiał na ulicy Marszałkowskiej. Akcja była bardzo widowiskowa. To była właśnie ta akcja, gdzie przyjechała straż pożarna, gdzie rozsunęto drabinę, gdzie stanął cały ruch na Marszałkowskiej, gdzie strażak nie chciał zdjąć tego transparentu. I wówczas jeden z ubeków z toporkiem tam rąbał ten transparent, aby go odczepić od tego dachu. Później opis tej akcji i zdjęcie z drabiną ukazało się bodajże w piśmie „Kos” chyba. Gdzieś to pisemko tutaj mam. Tutaj widać drabinę wysuniętą i ten transparent. Niestety, ja wtedy nie byłem przy tej akcji, nie miałem możliwości fotografowania. Bardzo żałuję, bo bardzo bym chciał być w posiadaniu tego zdjęcia, które jest w tym piśmie podziemnym. Zdarzało się, że o tych akcjach np. prowadzonych dla Wolność i Pokój organizacji też mówiło Radio Wolna Europa czy Radio Swoboda po czesku czy francuskie radio jeszcze takie było Inter France, już nie pamiętam. Tak się chyba nazywało, czy Głos Ameryki. Ten transparent to jest właśnie ten transparent, o którym marzyliśmy, żeby go powiesić na strunie nad ulicą Rutkowskiego. Ulotki, które tutaj tak wysoko fruwały, to były rzucane już z ręki z dachu po prostu. Założyliśmy nawet opaski wtedy... Postanowiliśmy się w tym tłumie ujawnić, licząc na to, że będziemy dobrze przyjęci i żeby to pokazać, że Solidarność już jakby działa nawet w sposób taki jawny, widowiskowy. Zrobiliśmy to w opaskach biało-czerwonych. Ten transparent z tego, co przedtem mówiłem, opowiadałem, został przez nas zdjęty później, ponieważ zagrażał osobom, które chodziły tam ulicą. A tutaj jest właśnie Piotr Izgarszew z takim młodym kolegą, który dołączył do nas pod sam koniec już prawie naszych akcji. Nie pamiętam jak miał na imię. Nie wszyscy się znaliśmy i bardzo dobrze. I tutaj wieszają transparent... Piotr którym jest mężczyzną? Tutaj tym potężnym, dużym mężczyzną jest. I ten transparent. Ten transparent został powieszony na budynku, gdzie był przy hotelu Forum. To był budynek, gdzie był taki neon „1001 drobiazgów”. Do tego neonu też doskonale się różne przewieszki przyczepiało, żeby ulotkować. Na tym budynku też było kilka akcji. Tam też jest taki kawałek pustej ściany od strony ulicy Marszałkowskiej, gdzie nie ma okien. I ten transparent trudno wtedy sięgnąć z jakiegoś punktu. Chociaż sam budynek jest

długi i ma kilka wejść na dach, więc któreś tam wejście zawsze zostanie sforsowane. Grupy Oporu w Warszawie składały się z kilku różnych sekcji. Były to sekcje związane z robieniem dokumentów, były sekcje ze stawianiem gadał. Były sekcje wyspecjalizowane w jakichś tam wyrzutnikach pirotechnicznych. Jeżeli chodzi o naszą grupę, grupę Piotra Izgarszewa, to my wyspecjalizowaliśmy się w transparentach wielkogabarytowych, wieszanych w takich miejscach ludnych miasta, gdzie dużo osób mogło zobaczyć w takich eksponowanych miejscach z taką dodatkową pirotechniką, ulotkowaniem zwracającym uwagę na ten transparent. Piotr Izgarszew był jakby trzonem. On był szefem tej grupy. Mówiono, ponieważ miał swoją posturę – był to wielki facet – mówiono o nim Gruby Piotr. W odróżnieniu od innych Piotrów, którzy akurat takiej postury nie mają. Natomiast Piotr nie był tylko szefem w tych grupach. On troszczył się o tych, którzy w grupie byli. Brał po prostu udział w naszym życiu. W ogóle ta nasza grupa była pewnym rodzajem wspólnoty. Jak już wcześniej wspomniałem, nasze kontakty ze względów bezpieczeństwa były ograniczone, jeżeli chodzi o osoby zewnętrzne i przypadkowe. Więc stanowiliśmy jakąś formę w miarę zamkniętej wspólnoty. Jeżeli robiliśmy imieniny, jeżeli robiliśmy jakieś spotkania, to we własnym, we własnym kręgu. Jeżeli ktoś żenił się, to też braliśmy w tym udział jako goście. Trudno powiedzieć, czy to było mniej, czy bardziej bezpieczne. Byliśmy ze sobą bardzo zżyci. Natomiast Piotr był takim, był taką osobą, która troszczyła się o wszystkich. Jeżeli ktoś miał jakiś kłopot z pracą, Piotr uruchamiał przeróżne kontakty. Piotr Izgarszew. I tę pracę znajdował. Jeżeli któryś z naszych kolegów poznał dziewczynę fajną, to koniecznie musiał przyprowadzić do Piotra, żeby Piotr ją poznał i żeby może jej tam pomógł i też jej pracę załatwił. Albo jeżeli nie miała pracy, to pracowała tam przy np. szyciu transparentów, albo przy jakimś tam nielegalnym drukowaniu, albo innej formie. Więc wokół, on był jakby tym centrum, wokół którego wszyscy, wszyscy się kręciliśmy. I dawał poczucie bezpieczeństwa. Poprzez Piotra również – tylko przez niego były kontakty na zewnątrz do naszego kierownictwa. Jak on się spotykał z Teosiem bądź z kimś innym, to najczęściej nie były to bezpośrednie nasze spotkania, takie techniczne, tylko komunikaty od Teosia. On przekazywał jakieś uwagi i reakcje. Czasami były to reakcje typu „Przesadzacie, przesadzamy” i żebyśmy nie wpadli w jakiś terroryzm, jeżeli już tam były jakieś petardy i wybuchy profesjonalne na tych dachach, bo ktoś tam dorwał jakąś petardę z poligonu. Generalnie Piotr miał opinię człowieka groźnego tak naprawdę dla niektórych, ponieważ na samym początku stanu wojennego lubił zajmować się pirotechniką. Miał najlepsze butelki z benzyną, jakie były robione na ostre manifestacje. To były butelki Piotra, bo tylko one się zapalały. Chyba w ten sposób, że tam była nasączona czymś etykietą i jak się stłukło, to wchodziło w reakcję z benzyną, nie trzeba było tych butelek zapalać, tylko były takie samozapalające się te butelki. Tak, tak, również kolce. Pokazywał mi kiedyś miejsce takie na Marymoncie, którego już... to miejsce istnieje, ale tam już nie ma tego budynekczku. Tam już jakieś osiedle stoi, gdzie była ziemianka, gdzie on kręcił coś na powielaczu w tej ziemiance czy komórce całe noce. Tam były zakopane kolce na godzinę „W” taką naszą tzw. Tam były gdzieś zakopane, jakieś pociski do karabinu, jakieś takie różne historie. Także on lubił mieć zawsze coś w zapasie. Zresztą w domu też tam u babci na ulicy Gdańskiej, bo babcia mieszkała. Stamtąd wychodziliśmy najczęściej do akcji z transparentami. On tam też miał swoje takie małe trochę laboratorium i tam eksperymentował z lontami, z jakimiś zapalnikami. Czasami jak wychodził, to „Babciu, ale babcia powie, o której godzinie coś tam stuknęło, puknęło czy tam błysnęło, to to babcia zapisze” to tak. Więc miał tam swoją taką dziuplę. Dopóki jeszcze po 1989 roku, dopóki żył Piotr, to mogliśmy się zawsze u niego spotkać, to jakoś byliśmy bliżej siebie, bo on cały czas był tym centrum. Później, po śmierci Piotra niestety już nasze kontakty się porwały. Mamy do siebie telefony. To prawda, od czasu do czasu się widzimy przy okazji jakichś uroczystości, ale to już nie jest to. Nie ma tego centrum, nie ma tego domu, do którego się przychodziło. Jego dom był domem otwartym, totalnie otwartym. Tam wspominałem kiedyś o Teresie,

która okazała się TW. Niestety, ona tam wchodziła bez... Miała klucze, wchodziła kiedy chciała, wychodziła kiedy chciała. Natomiast już jak Piotr pracował w regionie Mazowsze i tam kręcił tymi powielaczami tą całą poligrafią, to do niego przyjeżdżały tu przeróżne delegacje i nocowały w tych domach. Jacyś Mongołowie, jacyś egzotycznie zupełnie goście, to nie byli zapraszani do hoteli, tylko to wszystko działo się u Piotra. Tam były łóżka, spiwory, no po prostu człowiek jednoosobowa armia, człowiek orkiestra. Są wspomnienia Piotra, które kiedyś czytałem. On jeszcze przed Solidarnością działał, zresztą jego siostra również działała. Jak do samych Grup trafił? Tego nie wiem. Tego nie wiem, natomiast wiem, że na początku stanu wojennego to chyba akurat on jedyny był w stanie ewakuować jakąś maszynę do pisania z tego regionu jakąś poligrafię, bo nikt nie miał do tego głowy, albo się bał. Więc był to był człowiek, o którym na pewno bardzo dobrze wiedziała Służba Bezpieczeństwa i za nim często chodziła, ale... Trzeba było jednak jakiegoś pretekstu, żeby nas aresztować. Zresztą zastanawiam się w ogóle nad tym, jak ta Służba Bezpieczeństwa działała, ponieważ mnie absolutnie nie skojarzono po aresztowaniu z Grupami Oporu. Mnie skojarzono z KPN-em. Ponieważ transparent był KPN-owski, więc gdyby im przyszło do głowy, że jestem z Grup Oporu, to pewnie tak łatwo podejrzewam by nie było bo według nich za dużo mieliśmy za skórą. Natomiast żeby mnie przekonać, jak bardzo złej organizacji się zaczęliśmy w Konfederacji Polski Niepodległej, to przesłuchujący mnie oficer powiedział, że zięć pana Moczulskiego Krzysztof jest złodziejem, bo nie oddał książek do biblioteki. I on te książki zna i wie jak długo, bo u niego w domu były i jest złodziejem. I podobno później nawet ten oficer został potem w służbie. Z nim miał kontakt mój kolega, który trafił do służb już po 1989 roku i mówi: „Ty wiesz, że on do końca, ten człowiek już nie żyje, ale on do końca nie mógł sobie darować, że te książki znalazł u Krzysztofa Króla, u tego zięcia Moczulskiego. I cały czas o tym, że on jest tym złodziejem”. No to też taka anegdota. Natomiast Piotr wyglądał tak Rzeczywiście... Zresztą z nim się jeździło też pod namiot, jeździło się na jakieś obozy, jeździło się na jakieś wakacje. Byłem z nim w takim miejscu. Tam elektrownia atomowa była budowana i teraz nic tam nie ma, nad morzem. Żarnowiec, tak pod Żarnowcem byłem z nim z namiotem. To on tam prawdę mówiąc, był szefem całej tej wioski. Bo jak była zabawa, to on tam czasem zabierał jakieś córki naszych kolegów, jakieś rodziny pod namioty, jakiś taki obóz organizował i potem do niego przychodzili ci ludzie z wioski. „Będą jakieś dziewczyny? Przyjdzie pan z koleżankami na tę zabawę?” „Dobra, przyjdę z koleżankami”. Więc to były takie niesamowite klimaty. On był bardzo dobrym człowiekiem, bardzo dobrym człowiekiem. Tak, potrafił krzyknąć, potrafił postraszyć. Zresztą nim również straszono kogoś, kogo zamknięto straszono, że jak wyjdzie, to powiedzą Piotrowi, że się wysypał. To Piotr go wtedy zaszlachtuje. Próbowano ludzi nawet nim straszyć tam, gdzieś na Rakowieckiej. Ale absolutnie takie rzeczy nie miałyby miejsca. Natomiast był dobrym, szlachetnym człowiekiem, który jak trzeba było nocować u niego w mieszkaniu, to się nocowało. Jak trzeba było zjeść, to przynosił jedzenie, i się jadło jego jedzenie. Po prostu otwarte serce dla wszystkich. I on potrzebował bliskości innych ludzi nieustannie. Więc tak, Piotr był moim wielkim, wielkim przyjacielem i też zawsze się o mnie troszczył. Pomagał mi również w sprawach prywatnych. Było nas dwóch. Ja jak była potrzeba, to jeszcze tam kogoś z byłego Visa ściągnąłem do jakiejś tam pomocy na chwilę, do czegoś. A potem ja myślę, że te osoby, które dochodziły, to dochodziły od Teosia Klincewicza, ponieważ to byli najczęściej studenci. Więc pewnie Teos Klincewicz kierował ich do Piotra i Piotr ich zagospodarował w jakimś sensie. My mieliśmy taką strukturę, że powstały dwójki lub trójki wśród nas – takie sekcje. Lubiliśmy akurat ze sobą pracować i siebie znaliśmy wobec tego transparent, który miał być powieszony, był wieszany np. przez Belmondo i Krokodyla, bo różne były takie śmieszne ksywki. A teraz jest kolej na przykład na następną ekipę, następną grupę. Tamci odpoczywają albo zajmują się kimś innym, żeby nie wszyscy wchodzili, byli obciążeni i narażeni akcją na jakieś nieszczęście. Więc to była wymiana. Natomiast

najczęściej z innej grupy, z tej podgrupy szła osoba jako obserwator, patrząc, badając, czy nic złego się nie dzieje, czy akcja zakończyła się dobrze i jak. I potem było spotkanie i uwagi, wymiana poglądów. Mogło być lepiej, mogło być gorzej. Potem się spotykaliśmy jeszcze po akcji. Jak również mieliśmy... Ta osoba, która ubezpieczała akcję, miała potrzebne telefony, potrzebne kontakty, adresy, gdzie czyścić, co czyścić, kogo zawiadomić w razie czego i co robić w razie jakiejś wpadki, jakiegoś nieszczęścia. Więc większość to byli studenci, ale to było też trochę rotacji. Nie wiem, co się z osobami działo, które od nas odchodziły. To może wiedział Piotr, czy psychicznie, może nie dawały rady, czy przechodziły do innej sekcji? Tego nie wiem, ale napływ był na bieżąco, jak cały czas grupa. Zresztą grupę jakieś 5–6 osób stanowiło może 6–7. Natomiast zawsze były jeszcze dodatkowe osoby dużo młodsze. Właśnie ci studenci, którzy szli z kimś jeszcze na akcje i uczyli się jak to robić. Towarzystwo też spotykaliśmy się w tym trzonie własnym, własnym zakresie. Potem część osób z tych grup poszła do regionu, do pracy, Mazowsza, do poligrafii. Część poszła do policji, część poszła do straży miejskiej. Zresztą Piotr poszedł do straży miejskiej, część z kolei do służb specjalnych jako ci, którzy mają jakby odnowić tę całą strukturę, wejść z zewnątrz zupełnie z innymi poglądami, z innymi ideami. Bo wiadomo, że ten trzon, nie można było wszystkich wywalić, zresztą niepotrzebnie by się pewnie wszystkich wywaliło. Natomiast mieli być takim jakby Nowym, odświeżającą taką falą w tym wejściu do tych służb. Spotykaliśmy się przy okazji świąt, czasami pierwszy sierpnia na cmentarzu Powązkowskim, ale generalnie tak jesteśmy w kontakcie w tej chwili. W tej chwili, w związku z tym, że szykuje się 40-ta rocznica powstania Grup Oporu, są jakieś plany w związku z tym związane, więc odnowiłem te kontakty, powiadomiłem kolegów, kogo tylko mogłem i część osób wyraziła chęć spotkania, część nie. Nie wnika. Różna jest wiedza na różne tematy i różne jakby były losy nasze. Taka piosenka przypomina się Kaczmarek „Co się stało z naszą klasą”. Piękne teksty, każdy ma swoją drogę. Miał Pan kontakt z osobami z innych grup? – Nie. Nie miałem kontaktu. Nie znałem nikogo z innych grup. I nigdy do tego nie dążyłem. Obawiałem się swojej wiedzy, zawsze obawiałem się swojej wiedzy. Była dosyć duża i obawiałem się tego, czy nie będzie sposobu, żeby tą wiedzę po prostu ze mnie w jakiś sposób wyjąć. Nigdy nie uważałem, że jestem człowiekiem nie do złamania lub takim ideowym, że po prostu w żaden sposób mnie nie podejść. Więc nigdy nie chciałem poznawać ani bywać w miejscach, które były niezbędne do tej działalności. Nie byłem ciekaw, co inni robią. Jak mi ktoś coś powiedział, to usłyszałem. Natomiast nie dopytywałem się nawet z ciekawości się nie dopytywałem. Kiedyś ktoś mi przyniósł jeszcze z tego Visa. „Masz tutaj na kartce napisany jest pseudonim Bujaka ty tu trzymaj, bo to może być kiedyś potrzebne”. Nie wiem, czy był, czy nie był. Ja tej kartki nie przeczytałem. Schowałem ją, a po tym zniszczyłem też nie zaglądając. Nie chciałem obciążać po prostu siebie. Kontakt z Teosiem Klincewiczem Pan miał? Tak. miałem kilka razy. Ten kontakt był, tak jak wspominałem po mojej wpadce, kiedy Teoś się zatroszczył, co tam ze mną się stało. Kontakt był również też na takich spotkaniach naszych, które były organizowane w jakichś nieznanych mi domach, nieznanych mi ludzi, a spotkania te miały na celu... To była taka jakby wszechnica. Tam przychodził jakiś prelegent i opowiadał np. o Afganistanie, o sytuacji politycznej bądź inne ciekawe rzeczy. Jak może upaść komunizm? To byli jacyś ludzie z uniwersytetu, prawdopodobnie doktorzy. I to było takie podnoszenie naszej wiedzy, podnoszenie świadomości. W tym uczestniczył również Teoś Klincewicz, bo on wyprzedzał tych prelegentów. Natomiast jeżeli chodzi o jakiekolwiek spotkania techniczne, planowanie czegokolwiek nie – nigdy. Nigdy nie byłem u Teosia w domu również. Teoś w razie czego jak chciał to trafił do każdego z nas. Więc jeżeli taka potrzeba by była. A miałem doświadczenie jak poszło wtedy z Visem i po prostu jak pożar to ludzie po wyjmowali jak chcieli wtedy. Jak wspominałem o tej wpadce to całą okolicę moją praktycznie przeczyścili, zamknęli. Prawie sam zostałem po tym Visie. Jeżeli chodzi o tę pierwszą moją firmę, w której byłem, w tym sklepie zacząłem

pracę jako trochę przykrywkę, że się niczym innym nie interesuje, tylko pieniądze robi. Najczęściej do innych organizacji trafiało się przez kolportaż, bo były jakieś tam punkty czy wychodziła jakaś prasa i trzeba ją było gdzieś tam zanieść. Stamtąd się brało inną prasę od innej grupy i w ten sposób zawiązały się jakieś tam załączki znajomości. Natomiast z WiP-em i z KPN-em to skontaktował mnie Piotr, ponieważ dla nich robiliśmy te usługi ulotkowo-transparentowe nawet nazwaliśmy się na chwilę, na potrzebę chwili, jakimiś Konfederackimi Grupami Specjalnymi czy czymś takim. Może żeby zmylić, że tak strasznie dużo tych organizacji jest, to jakąś taką na chwilę żeśmy nazwę przyjęli. Tak jak ukazywało się to w jakimś piśmie KPN-owskim, to ukazywało się to, że Konfederackie Grupy Specjalne wykonały jakąś akcję transparentową, transparent wisiał tyle i tyle i było świetnie i w ogóle bardzo, bardzo wesoło. No a pod spodem to były Grupy Oporu, tak. Jakoś nie wiem czy nie było chętnych do tego. W każdym bądź razie dla tego WiP-u też żeśmy robili akcje. To było związane z aresztowaniem [Petra] Pospíchala wtedy w Czechach. Karta mocno protestowała i chyba nawet przejechała Karta oglądać zdaje się tę akcję, którą robiliśmy na 1001 drobiazgów. Wiem, że była bardzo, bardzo dobrze przyjęta. Później rozmawiałem chyba na Żoliborzu gdzieś z rzecznikiem Wolność i Pokój, bo oni swojego rzecznika mieli, z którym ja się kontaktowałem i uzgadniałem różne rzeczy. I on mi powiedział, że „tak świetnie, po prostu super”, że bardzo chętnie, zawsze kiedyś również jeszcze więcej. Natomiast nie wchodziłem nigdy głębiej do tej organizacji. Tyle ile było potrzeba spotkać się z kimś. I adresu się nie zapomniał, ale po prostu nie utrzymywać niepotrzebnych, dalszych kontaktów. Natomiast poprzez kolportaż rzeczywiście nawiązywało się kontakt z różnym środowiskiem. Vis na przykład miał własne pismo. Było to pismo „Vis a vis”, ale ktoś z zakładu pracy visowskiego z kolei był kolporterem pisma, które nazywało się „Niepodległość”. I to było już w kierunku bardziej partii politycznej niż organizacji, bo później z tego została utworzona, chyba nie przetrwała, pod sam koniec partia polityczna. Tam były takie pogładowe artykuły w tym piśmie. Bardzo lubiane było to pismo. No więc ja też się w ten kolportaż „Niepodległości” zaangażowałem. Z kolei z innego źródła otrzymywało się jakieś pisma medyczne, podziemne. To z kolei środowisko lekarzy się troszeczkę weszło tam i poznało trochę środowiska lekarzy. I tak to się działo. Głównie poprzez te punkty wymiany to tak pączkowało. Więc byliśmy jakoś tak pozaczepani. Ale to było bardziej, bardziej spontaniczne niż organizacyjne. To po prostu wymuszały okoliczności, że gdzieś się szło i się jakoś tam dotykało jakiejś innej części działalności. Czy to była jakaś tam galanteria, bo gdzieś tam znaczki robili, jakieś koperty robili. No to znowuż była jakaś inna organizacja, która już nie pamiętam. Nazywała się, ale to była, która się specjalizowała właśnie w galanterii warszawskiej. Już nie pamiętam w tej chwili tej nazwy. Zresztą one chyba sobie ewoluowały, podejrzewam, bo to wszystko były takie przecież nieformalne. Tam nie było prezesa i rady nadzorczej i komisji jakiejś skrutacyjnej do tych wyborów i innych takich organów. Tylko to wszystko – ktoś odchodził, ktoś przychodził i coś trwało albo zmieniał się, albo pączkowało. Tak jak środowiska Kosa chyba tak pączkowało, że to były grupy 5-osobowe, to jedna osoba zakładała następną grupę 5-osobową, z którą miała kontakt pojedynczy i tamta osoba z tamtej grupy następną i tak zdaje się środowiska Kosa miały mały pączkować i być w takiej strukturze 1:1 jeżeli chodzi o kontakty pomiędzy piątkami. Współdziałaliśmy, ponieważ byliśmy również pracownikami regionu Mazowsze. Piotr zajmował się tam poligrafią. Nocami kręcił, drukował na maszynach Romajora chyba tak się nazywały. Ja natomiast robiłem tam blachy ze zdjęciami. Trawiłem, wypalałem, żeby były jakieś zdjęcia w tych pismach. Kolega z Grup z kolei ze swoją dziewczyną, a potem przyszłą żoną z kolei w redakcji „Kuriera” to był chyba „Kurier Mazowsze”. Chyba tak, w regionie zdaje się to piśmko regionalne, takie. „Kurier Mazowsza” chyba, w którym też redaktorem był Teoś Klincewicz, naczelnym. Potem zresztą zginął w wypadku tragicznie. To jeszcze była ta chwila, która nas wszystkich zebrała razem i połączyła, kiedy odprowadzaliśmy Teosia na cmentarz kościoła świętego Sta-

niśława Kostki. To wtedy widzieliśmy się w większej grupie chyba już po raz ostatni. Jeżeli ja to pamiętam. Chociaż nie. Jeszcze na pogrzebie Piotra Iskarszewa też dużo osób nas przyszło. Tam widziałem wiele osób, które mignęły mi, mignęły mi czy ja ich gdzieś kiedyś przy jakiejś okazji musiałem widzieć, zarejestrować gdzieś w podświadomości i po prostu nie wiedziałem nawet kto to jest. Nie potrafiłbym podać nazwiska i imienia, ale gdzieś w głowie była rejestracja, że ktoś nas gdzieś podwoził, ktoś coś przyniósł, ktoś coś z czymś przyjechał, ktoś nas z kimś skontaktował i te twarze jakby tak gdzieś w podświadomości były. To było bardzo, bardzo, bardzo szerokie środowisko Piotra, bardzo szerokie. Nie wyobrażam sobie po prostu. Myślę, że był jedną z najbardziej znanych postaci podziemia w Warszawie. Wybory w 1989 roku po Okrągłym Stole były też w pewien sposób obsługiwane przez Grupy Oporu. Otrzymaliśmy ściągę, sposób głosowania kandydatów, różne poradniki, z którymi ustawiliśmy się przed punktami głosowania. A bardzo często również przed kościołami. Ludzie wychodzili ze mszy. I rozdawaliśmy ten poradnik jak głosować na Solidarność. W zasadzie nie mieliśmy żadnego problemu z tym, żeby to wszystko rozdać. Bardzo chętnie to było ubrane. Widzieliśmy też, że jesteśmy pod obserwacją. Obserwowała nas Służba Bezpieczeństwa, bo można było ich jakoś odróżnić. Nie wiem dlaczego, ale ich widać. Najczęściej ich widać. No niestety, tak jakoś to robią, że ich widać i widzieliśmy, że oni tam stoją i też nam się przyglądają. Natomiast Piotr robił wielkie akcje plakatowe w tym czasie. Nocami drukowali, rozlepiali plakaty na sklepach, na słupach, na czym się tylko dało. I to były naprawdę takie masowe plakaty. To nie, że tu nalepił plakat, po drugiej stronie ulicy, gdzieś w bramie, nie. Jak Piotr szedł, to jak była jakaś szyba to potrafił zalepić tak sklep, że nie było widać co w środku sprzedają w ogóle. Co to za sklep nawet jest. Więc on był taką osobą, która... Miał taki charakter maksymalisty nie minimalisty, ile tylko można zrobić, to trzeba próbować zrobić. Wiem, też kiedyś mi się zwierzył, że ze względu na okoliczności jakieś tam, że czuł, że za nim łążą, zastanawiał się nad tym. I co ja o tym sądzę, żeby mieć jakiś proszek do połknięcia i nie wpaść im w ręce. Zmroziło mnie to wtedy, ale na pewno on nigdy nie żartował. Pewnie rozważał taką sytuację. Pewnie rozważał taką sytuację. Później dostaliśmy tam od Zbyszka Bujaka jakieś podziękowanie za tę pracę w tych wyborach. Nie wiem, na ile to legalne było to podpowiadanie ludziom, co i jak. Ta cisza wyborcza, czy ona była, czy nie była. Nic nas to nie obchodziło. Robiliśmy po prostu swoje. Skończyć z tym, zrobić jak najwięcej jeszcze. Skoro można, to można. Jakies takie ulotki po mieście też żeśmy rozrzucali przed tymi wyborami. Pamiętam, że na Bródnie poszedłem na taki, jakieś miejsce, gdzie więcej tam sklepów było. Jakąś taką promenadę, gdzie ludzie łążą i kupują, bo tam dużo sklepów jest. I tak zrzuciałem z ręki po prostu już te ulotki. I podszedł do mnie jakiś cywil wylegitymował się, że on jest milicjantem. I co ja robię. Rzucam ulotki. Ale dlaczego? No bo na wybory. No, ale czy mam pozwolenie. Nie mam. Więc zebrało się ileś tam osób. Tak się patrzyło, patrzyło, patrzyło. Coraz więcej ludzi podchodziło i w końcu powiedział „No dobrze” i sobie poszedł. Także już nie interweniował. Widać było, że odruch miał, tylko że się spóźnił, że to już nie ten moment, że niewiele mógł zrobić. Poza tym bezsensu to było, tak. Natomiast różny był na pewno stosunek do Okrągłego Stołu i tych ustaleń, i wszystkiego, co po Okrągłym Stole jest. Dalej co się dzieje. Mam na myśli to, że pamiętam ognisko, które mieliśmy w Legionowie. To było ognisko ze środowiska Grup Oporu. Były jakieś kiełbaski, piwko i na to ognisko przyjechał Jacek Kuroń. I doszło tam do takich wymiany trudnych, słów, trudnych zdań. Bo osoby, które pracowały wtedy, bo wtedy chyba tak MSW to chyba Macierewicz zdaje się był i osoby pracowały tam, widziały archiwum, widziały archiwum na Rakowieckiej, widziały nazwiska, widziały różne rzeczy, które tam były wpisane co do niektórych osób związanych z Solidarnością. No i wyszedł ten temat przy tym ognisku, że oni widzieli, dlaczego tak jest, że jak to tak można? Że to nie jest takie zero-jedynkowe. No i Jacek Kuroń wtedy pamiętam, że on był zawsze takim gwałtownikiem, takim emocjonalnie to oczywiście zczzerwieniał, oczywiście ciśnienie 220. No

i powiedział: „Nie dotykajcie się do tego, nie wiecie niczego do końca, nie ruszajcie tego. To jest bagno, błoto nie grzebie w tych papierach. Proszę was nie grzebieć”. Na pewno miał rację. Na pewno miał rację. To jest nie do rozstrzygnięcia. Jak znana ta sprawa tego Tadeo. W Grupach Oporu Kotarski, Pękalski. Kotarski, Pękalski, który praktycznie był niemalże zastępcą Teosia. I dlaczego nas wszystkich nie wyjęli w końcu? No więc to się nie da po prostu tutaj... Nie da się tego rozstrzygnąć. To są za trudne, za trudne sprawy. Pamiętam, że moja mama na początku stanu wojennego chodziła na jakieś spotkania też Solidarności, gdzieś tam po mieszkaniach, jak był ten stan wojenny. Przychodził tam jakiś człowiek, którego podejrzewano o współpracę z SB i doszło do jakiejś rozmowy w końcu. I on powiedział: „No dobrze, no tak, ale moja żona jest chora śmiertelnie. I ja dostaję od nich leki dla niej”. No i co? Tak po prostu. Czasami próbowano do ludzi dotrzeć albo ich łamać. Czy on zrobił coś złego czy nie? Może tylko udawał, że tam chodzi, może w raportach pisać nic, tak? No sami widzimy, jak teraz wyglądają, jak wychodzą różne rzeczy paskudne. Ale i tak całości nie wiemy, więc chyba Jacek Kuroń miał rację. Zostawmy to chyba. Za późno jest, żeby to rozliczać już w tej chwili. W naszym otoczeniu dla mnie zaskoczeniem było, że taki ktoś jak Tadeo się pojawił, że w ogóle był i że w ogóle tak wysoko. Owszem, były indywidualne, jakieś takie oskarżenia może za dużo powiedzieć, sugestie, że może ten, może tamten, może jego dziewczyna, bo nie wiem co to za dziewczyna, to się do niego przyczepiła. Że nikt jej nie sprawdził, że bierze udział w naszych spotkaniach ktoś. Takie były głosy. Ale nigdy to nie skończyło się czymś takim, że ktoś został jakby zdemaskowany albo się przyznał, albo wystarczające były dowody na to. Wynikało to z pewnej nadwrażliwości i z tego rozbicia tego naszego społeczeństwa, że tak naprawdę... W mojej rodzinie też tak było, że były różne strony, jeżeli chodzi o stan wojenny, różne na to spojrzenia. U kolegi, który ze mną współpracował, gdzie różne rzeczy przechowywałem, wiele razy mi pomagał, też były sytuacje, że... Było spotkanie rodzinne, przyszedł na spotkanie rodzinne zomowiec to ten, jak sobie popił, to od bandytów, morderców go wyzwał. No tak niestety, tak wygląda ta nasza rzeczywistość. Tak, jesteśmy podzieleni bardzo często nie tylko politycznie, ale w każdej niemalże kwestii jak teraz się patrzy. To ja sobie nie przypominam takiego okresu, żeby można było być tak podzielonym. Teraz, w tej chwili, to może nawet bardzo często będzie negatywny odbiór, jeżeli powiem komuś „wiesz co robiłem to tamto, byłem w takich grupach w Solidarności”. Nie mam ochoty o tym mówić. Nie mam ochoty o tym mówić, ponieważ coś zostało stracone. Coś zostało stracone, coś zostało zaprzepaszczone. Kiedyś, jak się uciekało ulicą i krzyczało „Solidarność”, to ludzie drzwi otwierali. Ja pamiętam taką manifestację pod Hutą Warszawa, gdzie poszedłem robić zdjęcia, ale ponieważ hutnicy nie wyszli, więc wszyscy ciekawscy, którzy tam przyszli zobaczyć, jak wyjdą hutnicy zrobili własną manifestację. Do tego się to sprowadziło. Nie wiem, ilu tam było hutników, pojęcia nie mam. No ale te 200–300 osób oni w końcu zgromadzonych tam złali jakąś wodą. No to się wtedy zaczęło. Sami zaczęli, przyjechali z armatką i polali. No to parę godzin trwała gonitwa na tym osiedlu pod Hutą Warszawa, tych 4-piętrowych budynków. Tam mieszkają hutnicy. Wszystkie drzwi się otwierały, każdy wołał „do mnie, do mnie”, jak się uciekało przed milicją. I w tych mieszkaniach to były też niesamowite historie, bo jak był parter, to się kładło na podłodze, bo oni zaglądali przez okna, czy tam się ukryli ludzie, czy nie. Jak było gdzieś wyżej, to tylko „Słuchajcie, ale nie otwierajcie tych drzwi, bo będą walić tutaj ci zomowcy”. „Nic nie będą walić. Jadźka gotuje już tam wodę w garach postawiona jest, zara wodą ich polejemy”. A dzieciaki latały po dachach, kamieniami rzucały w tych. To było po prostu niesamowite to! Wtedy tak był odbiór Solidarności. Wszędzie drzwi otwarte praktycznie. A teraz? Teraz jest inaczej. Szkoda, że zostało to tak, jak zaprzepaszczone to zostało, ten zryw poprzez... Ten kręgosłup został złamany stanem wojennym. Że ta napędzająca się jakby inicjatywa, maszyna to parcie do tego, żeby coś poprawić, żeby było lepiej, zostało po prostu zamordowane tym stanem wojennym. To teraz

w jakiś inny sposób się odbywa, nazwijmy to, demokratyczny. I to jest bardzo smutne, ale jest... To zostało w jakiś sposób zaprzepaszczone. Mogło być z tego rzeczywiście coś wspaniałego. Nie wnikać już w Magdalenkę, w różne rzeczy czy ktoś tam był agentem, czy nie był i z jakiego powodu. Jeżeli był, a jeżeli był, to czy udawał, że tylko jest? Przypomnę sobie jeszcze swoją sytuację po wypuszczeniu mnie, po tym jak mnie złapano i chciano ze mnie zrobić tajnego współpracownika, ja skontaktowałem się również z KPN-em, dla którego ten transparent miał być wywieszany, z którego powodu miałem te swoje przygody wszystkie. No to przyszedł do mnie przedstawiciel KPN-u, którego znam też prywatnie. Znałem go trochę, bo u Piotra też właśnie KPN, u Piotra poznałem go. Przyszedł do mnie i powiedział: „Słuchaj, Krzysiek, ja słyszałem, że taka historia, że ci proponowali współpracę. Słuchaj, wiesz co, my mamy niedługo zjazd KPN-u. Ty wiesz co? Gdybyś ty się zgodził dla nich i został tym tajnym współpracownikiem i nam potem powiedział wszystko, co żeś u nich usłyszał, to my byśmy powiedzieli, że mamy swojego człowieka na tym zjeździe”. Mówię: „Matko, czy ty chcesz, żebym ja Wisłą pływał, żeby mnie znaleźli w Wiśle? Człowieku, ja nie jestem zdolny do takich rzeczy”. I teraz, gdyby tak było rzeczywiście, to dzisiaj być może moja weryfikacja wyglądałaby inaczej. Może gdzieś tam papierów, że poszedłem tam, żeby być podwójnym agentem, to by żadnych nie było. Natomiast TW by było. Więc to były bardzo skomplikowane sytuacje. Bardzo skomplikowane to życie było. Chyba podstawową zasadą było to, że jak człowiek patrzył rano w lustro, to chciał na siebie patrzeć i patrzył sobie w oczy. I to było takim podstawowym sprawdzianem, czy jest się uczciwym i właściwie się postępuje. Bo żadne kwity, papiery, rekomendacje tego tak do końca nie załatwią. Zbyt skomplikowane czasy. Każda organizacja, w której miałem zaszczyt przyjemność uczestniczyć czy Vis, czy z kolei Grupy Oporu była w pewien sposób wspólnotą. Nie koncentrowaliśmy się tylko na tym, żeby zapukać do drzwi, wrzucić paczkę, powiedzieć hasło i wyjść, co by było pewnie profesjonalnie, może najlepsze. Ale ponieważ my nie byliśmy jakimś ćwiczoną wojskiem, wyszkolonymi szpiegami czy nie mieliśmy takiego doświadczenia i również nie mieliśmy chęci być takimi ludźmi bez uczuć wykonujący polecenia. Solidarność i sama idea Solidarności to był oczywisty taki wzrost emocji, wzrost uczuć. Bardzo się do tego podchodziło z nadzieją. Dużo się o tym mówi właśnie, że to takie było oddech wolności, poczucie wolności, a to jest [sq] emocje, to są nadzieje, to są różne uczucia. I to również przenosiło się na tę sferę działalności podziemnej czy tzw. podziemnej. Można czasem to tak powiedzieć, że my zawiązywaliśmy tam przyjaźnie, zawiązywaliśmy tam nawet miłości. Te wszystkie rzeczy, które dzieją się w relacjach z innymi ludźmi one się działy również w naszych środowiskach. To było w dużym stopniu normalne życie znajomych i przyjaciół. Pomagaliśmy w odnawianiu mieszkania. Chłopcy młodzi, którzy weszli do nas do grup, robili zakupy na Gdańskiej babci Piotra, sprzątali jej mieszkanie. Wspólnie chodzili na pielgrzymki. Ja kiedyś pojechałem do Częstochowy. Witałem ich, jak wchodziłi do tej Częstochowy z jakąś grupą warszawską. Spotykaliśmy się oczywiście na różnych wieczornych spotkaniach, czasem i do rana. Śpiewało się różne piosenki. Jest rzeczą powszechnie znaną, że z alkoholem był kłopot, wobec tego radziliśmy sobie nieraz, jak mogliśmy. Własnym pomysłem, własną produkcją. Przy czym nigdy to nie przekraczało, przynajmniej z tego, co ja, w czym uczestniczyłem, jakichś ram nieprzyzwoitości czy jakiejś burdy, jakiejś... Nie, po prostu ten ładunek emocjonalny, który w nas był, nieustannego napięcia, nieustannej obawy, musiał znaleźć gdzieś ujęcie. Albo byśmy byli chorzy, albo musieliśmy po prostu żyć normalnie tak jak większość ludzi żyła, jak większość ludzi sobie radziła ze stresem, z różnymi problemami, mając do siebie też dużą wyrozumiałość. To były też spotkania takie na zasadzie pójścia nawet do kina, zobaczenia jakiegoś filmu, przeczytania wspólnej książki, zrobienia imienin na które Piotrek potrafił przywieźć mi pół worka parówek, bo w zakładach mięsnych pracował. Dzięki temu miałem czym poczęstować tych swoich gości. Pamiętam taką sytuację też śmieszna, że zachorowałem na anginę, dostałem jakieś zastrzyki z pe-

nicyliny. Zadzwoił do mnie Maurycy, bo miał jakąś sprawę. Mówi o tym przewodniczącym tego ruchu, co potem został aresztowany. Pytał się, co tam u mnie Słuchać. Mówię: „Wiesz co, tak mnie strasznie skuli”. „Co ty powiesz? To ja już do ciebie lecę”. Mówię: „Co? Oszalał? Co on chce miejsca po zastrzykach oglądać?” A on sobie wyobraził, że skuli mnie kajdankami, że mnie teraz na wolność wypuścili. Przyszedł usłyszeć jakąś tam relację z mojego aresztowania. Oczywiście przyleciał z winem. Potem jeszcze przyszła nasza znajoma, więc zrobiliśmy sobie... Niestety ja nie, bo nie mogłem przy antybiotykach tego wina spożyć, ale generalnie wypili to wino za moje zdrowie i potańczyli trochę. Więc to były klimaty takie trudne, trudne teraz nawet do powtórzenia. Żeby coś robić w napięciu, trzeba gdzieś na luzie żyć. Gdzieś musi to ten wentyl bezpieczeństwa być, musi znaleźć to ujęcie w jakiejś może nawet beztrosce, w jakiejś zabawie, w jakimś, w jakimś pomaganiu sobie. No na pewno chciałbym podziękować moim rodzicom, ponieważ cała ta działalność podziemna to generalnie był taki mój wynalazek w domu. Natomiast oni okazali niebywałą cierpliwość i po prostu odwagę. Że przez to moje mieszkanie przechodziło tyle osób, że tam się drukowało, tam się omawiało akcje, tam się robiło spotkania, tam było to Radio Solidarność. Przecież gdyby było tak, że wpadliby do tego mieszkania i wyjęli wszystko to co posiadamy – to co ja posiadałem – to myślę, że moi rodzice też by na pewno zostali aresztowani i na pewno pracę by stracili i nie byłoby na pewno wesoło. Jestem im bardzo za to wdzięczny i za to, że tak doskonale potrafili mi doradzić wtedy jak miałem kłopoty z SB. I tata, który pojechał na tą Żytnią i chodził pod, jak się dowiedział już od Wujca, jak Wujec wyszedł, że ja tam siedzę. Jak chodził pod tymi oknami piwnicznymi i tam wołał „Krzysiek, Krzysiek”, żebym się odezwał, gdzie ja tam jestem. To wtedy się sprawdza rodzina, wtedy się sprawdzają bliscy, wtedy sprawdzają się przyjaciele. Sprawdzają, może to słowo... Człowiek sobie zdaje sprawę, że ich ma. „Sprawdzają” to jest złe słowo. Człowiek sobie wtedy zdaje sprawę, że ich ma. I chciałem wszystkim tym osobom i Henrykowi Wujcowi, i wszystkim tym, którzy, którzy cierpliwie mnie znosili i pomagali nie zrobić sobie krzywdy, nawet na tym dachu nie spaść. Dziękuję wszystkim.